„UNITKA”

Wschodnia część Lubelszczyzny, kraina przenikania się wielu kultur (polskiej, ukraińskiej i bialorusinskiej) i obrządków (bizantyjskiego i łacińskiego).
Właśnie tutaj, na unickiej plebanii we wsi Wisznice, znajdującej się między traktem krakowsko - wileńskim a doliną rzeki Zielawy, w roku 1868 przyszło na świat najmłodsze dziecko probostwa Wierzchowskich, dziewczynka o imieniu Felicjana.
Rodzice dziewczynki, Paweł Wierzchowski, proboszcz w parafii grekokatolickiej oraz jego małżonka, szlachcianka Marianna Wysokińska, zawarli kilka wcześniej mezaliansowe jak na ówczesne czasy małżeństwo według obrządku greckokatolickiego. Odbiło się ono głośnym echem wśród miejscowej społeczności.
Mezalians wynikał zarówno z różnic stanu, jak i wyznania.
Niezależnie od tego cała rodzina żyła szczęśliwie, w wielkiej miłości i poszanowaniu dla każdego członka rodziny. Także warunki bytowe były dostatnie jak na tamtejsze czasy. Budynek mieszkalny plebanii zamieszkiwany przez rodzinę posiadał izbę z alkierzem, kuchnię oraz dwa pokoiki. W izbie z alkierzem rodzina spędzała czas przede wszystkim w długie, zimowe wieczory, ogrzewając się przy piecu kaflowym i snując opowieści rodzinne. W przestronnej kuchni z dużymi oknami matka przygotowywała wraz z pomocą kuchenną codzienną strawę dla rodziny i służby. W jednym z dwóch pokoików dzieci spędzały czas poświecony na naukę oraz zabawę. Edukacją całego potomstwa (dwóch synów i trzech córek), włączając w to również malutką Felicjanę, zajmował się ojciec rodziny, organizując w formie zabawy naukę pisania, czytania oraz rachunków. Ostatni pokoik służył celom sypialnianym. Oprócz tego w przybudówce znajdowały się dwie izby mieszkalne dla służby składającej się z czterech dziewek i dwóch parobków.
Na plebanii znajdowały się także pomieszczenia gospodarskie, takie jak: spichlerz i obórka z drewna bitego oraz stodoła z chrustu plecionego. Inwentarz żywy w nich zamieszkujący liczył cztery konie, dwa zrebaki, cztery woły, dwanaście krów, jednego buhaja, trzynaście cieląt i dziesięć świń.
Źródłem utrzymania rodziny była posiadana na tyłach plebanii ziemia o powierzchni 238 morg i 72 prętów oraz dziesięcina przysługująca z mocy dekretu Mikołaja Sapiehy, będącego panem na włościach wisznickich.
Niestety szczęśliwe życie rodzinne trwało jeszcze tylko kilka lat po urodzeniu Felicjany, do roku 1874. Na wniosek Świątobliwego Synodu rozpoczęły się prześladowania Unitów, w celu zasymilowania ich do cerkwi prawosławnej. Uniccy mieszkańcy Wisznic, z greckokatolickim duchownym na czele ustanowili plebanię oraz cerkiew silnym ośrodkiem oporu. Proboszcz nawoływał do trwania przy starej wierze bądź ewentualnego zwrócenia swoich myśli i czynów w kierunku kościoła rzymskokatolickiego.
Demonstracją jego katolicyzmu było umieszczenie na rozstajach dróg niedaleko Wisznic czterech krzyży łacińskich z napisem „Od powietrza, głodu, ognia, wojny i …zbaw nas Panie”. Niestety, protesty Unitów tylko nasiliły represje władz carskich. Niepokornych karano w dotkliwy sposób, włącznie z zsyłką na Sybir.
W wyniku tego, unicki proboszcz Wiechowski oraz wielu innych mieszkańców Wisznic zmuszonych było opuścić rodzinne strony w celu uniknięcia dalszych prześladowań. Rodzina duchownego zmierzała w kierunku wsi Wierzchowiny, oddalonej około 60 km od cerkwii wisznickiej, do dziadków Felicjany i jej rodzeństwa. Liczyli na to, iż w obliczu takiej tragedii rodzina zapomni o wszelkich waśniach i wyciągnie pomocna dłoń…

Po dwóch dniach uciążliwej wędrówki, rodzina Wierzchowskich wraz dobytkiem dotarła do wsi

Wierzchowiny. Osada została założona najprawdopodobniej w XVI w. przez osadników mazowieckich, na wzniesieniu otoczonym bagnistymi łąkami.
I tutaj, w rodzinnych włościach, wszelkie ich nadzieje na szczęśliwe rodzinne życie rozwiały się w okamgnieniu. Już na początku napotkali mur milczenia i zmowy rodzinnej. Rodzina nie przebaczyła im jednak występku sprzed kilku lat. Nawet ich dziatki nie przerwały tamy niechęci.
Jedyną osobą, która okazała im serce, troskę i oddanie okazała się Deozdyna, babcia dzieci ze strony ojca. Od kilku lat wdowa, borykająca się z trudem utrzymania w ryzach dwóch posiadłości w Wierzchowinach i Żyłkach. Jedyne, czego nie wybaczyła synowi, to brak pojednania z ojcem przed jego śmiercią. Znając jednak wolę zmarłego męża, przekazała synowi testamentem domostwo w zaścianku Żyłki w zamian za dożywotnią opiekę. Paweł i Marianna szczęśliwi przyjęli ten dar od losu. Liczyli na to, iż z czasem rodzeństwo Pawła oraz dalsza rodzina, wraz z upływem czasu zapomni o dawnych waśniach.
W chwili zamieszkania w Żyłkach rozpoczęli kolejny etap swojego życia. Babcia okazała się wspaniałą opiekunką dla swoich wnucząt. Szczególną miłością otaczała Felicjanę, która przypominała jej własną, zmarłą w dzieciństwie córkę. Opowiadała dzieciom wieczorami o latach swojego dzieciństwa i młodości w dworze w Majnotach, przekazywała tradycje rodzinne powiązane ze szlacheckim pochodzeniem. Marianna doskonale odnalazła się w roli gospodyni. Wraz z dwiema dziewkami służebnymi zajmowała się wszelkimi pracami domowymi w gospodarstwie. Oczywiście znajdowała także czas na wspólne chwile z dziećmi. Paweł, będąc głową rodziny zajmował się obrządkiem w gospodarstwie oraz pracą na polu, na równi z czterema parobkami. Początkowo próbował znaleźć dodatkową posadę u miejscowego proboszcza. Jednak już na początku popadł z nim w konflikt interesów wyrażając sprzeciw wobec pobierania wygórowanych opłat za posługi duszpasterskie oraz działania propinacyjne, co uważał za wielce demoralizujące działanie. W wyniku tego postanowił zająć się pszczelarstwem. Zakupił 49 ulów i ustawił w ogrodzie za domostwem. Gdyby wiedział z jak wielką tragedią zostanie powiązany ówczesny zamysł.
Kilkanaście lat później, w dzień 17 urodzin Felicjany zmarła jej matka. Śmierć nastąpiła na wskutek duszności spowodowanych ukąszeniami przez pszczoły. Zrozpaczony mąż do końca swojego życia nie mógł sobie darować jej śmierci. Jednak życie toczyło się dalej.
Dwa lata po śmierci matki, w okresie żniw, do Żyłek, przywędrowali zesłańcy syberyjscy powracający do swych domów. Jednym z nich był Maciej Moczydłowski wraz z 21 letnim synem Janem. Na kilka miesięcy zamieszkali oni w gospodarstwie Wierzchowskich, wynajmując się do pomocy przy żniwach. Podczas tego czasu Jan oraz Felicjana zapałali do siebie wzajemna fascynacja, która z czasem przerodziła się w wielką miłość. Rodziny obydwojga nie sprzeciwiali się tej miłości. Po hucznym weselu, tym razem w obrządku katolickim, młodzi zamieszkali wraz z ojcem pana młodego w rodzinnej posiadłości Wierzchowskich. Jednak po roku, czując zbliżający się koniec życia, Maciej Moczydłowski postanowił udać się w rodzinne strony, w kierunku Podlasia. Młodzi małżonkowie postanowili udać się wraz z nim. Pomimo rozpaczy rozstania cala rodzina zdawała sobie sprawę, iż taka jest nieuchronna kolej losu.
Wędrowali tygodniami, zbliżając się powoli do wymarzonego, nie widzianego od wielu lat miejsca. Podróż przebiegała w miarę spokojnie jak na ówczesne czasy i warunki. Jedynym nieszczęściem, które przydarzyło się podczas podróży, była utrata pierworodnego dziecka Jana i Felicjany. Wybierając się w daleką podróż nie byli świadomi, iż w łonie Felicjany rozwija się nowe życie. Osłabiona trudami wędrówki, brzemienna Felicjana poroniła w 4 miesiącu ciąży.
Wreszcie dotarli do rodzinnej miejscowości, wsi Dąbrowa Moczydły. Wieś swoją nazwę zawdzięczała pobliskim mokradłom, rozciągającym się na przestrzeni wielu mórg, w których wielu nieszczęśników zakończyło swój żywot.

Felicjana wraz z mężem i teściem rozpoczęli dalsze, spokojne życie. To tutaj spotkało ich wielkie szczęście, gdy na świecie pojawiło się ich drugie dziecko, dziewczynka, nazwana po zmarłej babci imieniem Marianna. Oprócz niej, w świecie rodziny Moczydłowskich pojawiła się jeszcze trójka dzieci: dwóch chłopców i dziewczynka, w kilkuletnich odstępach czasu.
Marianna, jako jedyna z rodzeństwa, od dzieciństwa była chorowitym dzieckiem. Nie przeszkadzało jej to jednak w dokazywaniu podczas dziecięcych zabaw, a w późniejszym okresie w wykonywaniu domowych obowiązków. Niestety, nieszczęścia zwykle chadzają parami. W wieku 20 lat u Marianny pojawiły się pierwsze oznaki suchot. Pomimo tego czerpała przyjemność z każdego przemijającego dnia.
W 24 wiośnie swojego życia, na jednej z potańcówek, poznała przyszłego męża Adama Śleszyńskiego, mieszkającego w pobliskiej parafii Rosochate Kościelne. W niedługim czasie, poprzedzone ceremoniałem komplementów i opatrów, mających na celu wzajemne zaprezentowanie przyszłych rodzin, w parafii dąbrowskiej odbyły się huczne zaślubiny Marianny Moczydłowskiej i Adama Śleszyńskiego. Przyszła małżonka wniosła w posagu wyprawę składającą się m.in. z podwójnego łoża, dwóch pierzyn, czterech poduszek oraz powłok pościelowych. Ponadto istotnym wyposażeniem wyprawy ślubnej był „kufer posażny", zawierający biżuterię oraz cenne dokumenty rodzinne. Natomiast przyszły małżonek, Adam Śleszyński, wzbogacił majętność małżeńską o dworek we wsi Obremskie wraz z przylegającym inwentarzem.
Dworek znajdował się w niewielkim zagłębieniu terenu, otoczony licznymi groblami wodnymi, sadem owocowym
i warzywnym. Budynek mieszkalny zbudowany był z drewnianych bali pokrytych słomianą strzechą. Składał się z sieni gankowej i kuchennej, dwóch dużych izb, kuchni i trzech alkierzy. W każdej z izb, oprócz drewnianego stołu, kufrów zawierających odzież i bieliznę pościelową, znajdowały się także komody, w których przechowywano dewocjonalia oraz cenne rodowe dokumenty. W alkierzach stały łóżka oraz kołyski na biegunach dla najmłodszych dziatek.
Przed gankiem, każdego lata, zakwitały malwy i storczyki kuszące swym upojnym zapachem.
W dwa lata po ślubie, przy pomocy wiejskiej akuszerki, w rodzinie Śleszyńskich przyszło na świat pierwsze dziecko, dziewczynka o imieniu Irena. Kolejna córka, Henryka Franciszka urodziła się sześć lat później. Rodzina Śleszyńskich żyła spokojnie i dostatnio jeszcze przez kilka najbliższych lat. Niestety, jak to w życiu bywa, nieszczęścia także chadzają po świecie. W tej rodzinie było ono śmiercią, która postanowiła upomnieć się o swoje. Przyszła ze swoją kosą po Mariannę, której niedomaganie na postępujące suchoty pogłębiło się po urodzeniu młodszej córeczki.
Od tego czasu życie osieroconych dziewczynek oraz osamotnionego męża zmieniło się diametralnie.
Po wspólnie spędzonych chwilach radości, zabawach z rodzicami przy wtórze harmonijki, pozostały jedynie piękne wspomnienia. Rozpoczął się nowy etap życia. Bez matki i żony.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Edda, dodano 31.03.2012 19:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.